



pastelowakropka.pl

Film z żeńską końcówką

 Magdalena Wleklík

28 lutego 2020, 10:18



5



3

Kultura

4 minuty czytania

🔗 Kiedyś prywatne spotkania ze znajomymi scenarzystkami polegały na odpoczywaniu od zawodu, teraz – stanowią jego część. Lwice filmu opowiadają więcej o swoich protagonistkach niż o sobie samych. Mam podejrzenie, że ich procesy życiowe komplikują się wraz z ilością napisanych projektów. Oddychanie czy

jeść, nie spotykają się intymnie z ciekawym człowiekiem... Parafrazując znane powiedzenie: „piszą, żeby żyć”, zamiast „żyją, żeby pisać”.

Ileż to razy słyszałam w dzieciństwie, że filmowiec to zawód dla mężczyzny, co – jako siostrę trzech starszych braci – specjalnie mnie nie zrażało. Ileż to razy słyszałam podczas studiów w Szkole Filmowej, że krytyka jest częścią tego zawodu, wielu zdolnych nie wytrzymało presji; że należy wyhodować sobie „skórę nosorożca”, w miarę możliwości nie przejmować się, robić swoje. Są to rady, które odstają od świata, w którym żyjemy. Przez powszechny system lajków i komentarzy w internecie dochodzimy do wprawy w ignorowaniu przejawów cudzego niezadowolenia. Obawiam się, że ponurą obawę rodzi w niektórych profesorskich sercach fakt, że studenci młodego pokolenia w ogóle nie przejmują się ich krytyką. Ignorancja jest przekleństwem XXI wieku i pod „skórę nosorożca” warto nałożyć ciepły serdak.

Jak tu jednak nie pielęgnować tej wady, gdy słyszę skargi od koleżanek po fachu, że dostają propozycje pracy z powodu tego, że są... kobietami. Wyznacznikiem nie jest doświadczenie w pisaniu, umiejętność pracy w zespole, wykształcenie kierunkowe czy znajomość języków obcych przy projektach międzynarodowych. Liczy się płeć, ustalona najczęściej w momencie urodzenia. Również i mnie nie omijają podobne propozycje. Pozwolicie więc Państwo, że odniosę się do najbardziej drastycznego przypadku z niedawnej przeszłości. Jakież to zadania postawiła przede mną pewna produkcja? Otóż miałam dopisać z trzy postaci kobiece do istniejącego już scenariusza. Dotychczasowi scenarzyści pisali o mężczyznach i nie zamierzali poznać się na tak zwanych „babskich sprawach”. Reżyser zasugerował mi podczas spotkania, przy których męskich bohaterach owe kobiety miałyby stać. Dwie przypadły protagoniście, miały zawzięcie o niego walczyć, a trzecia – bohaterowi drugoplanowemu. Miała umrzeć przed drugim punktem zwrotnym. Wyraźnie poproszono mnie, abym w miarę możliwości nie zmieniała męskich dialogów oraz postępu akcji. Postaci kobiece miały więc w tym kuriozalnym projekcie... jak to określić... nie przeszkadzać, grać sałatę pod schabowym, swym powabem nie przysłańać wspaniałości mężczyzn. Wątpię, aby podobna propozycja pracy spotkała któregośkolwiek kolegę scenarzystę. Odmówiłam oczywiście współpracy, choć nachodzi mnie smutna myśl, że któraś z moich koleżanek mogła się jednak zgodzić. Dotychczas nie widziałam plakatu z premiery tego dzieła, a jego twórców dopisuję do czarnego notesu z nazwiskami osób, z którymi nie należy pracować. Przecież każdy

Zdziwienie budzi sama konieczność dokoptowania ról kobiecych do scenariusza. Wynika ona prawdopodobnie z wymogów testu Beschdel, który jest jednym z wyznaczników oceny projektów przy przyznawaniu środków w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej. Test ten nakierowuje twórców do tworzenia projektów z przynajmniej dwoma postaciami kobiecymi, które ze sobą rozmawiają, a tematem rozmowy nie są mężczyźni. Papier wszystko wchłonie, więc może to dobry pomysł, aby odgórnie sterować ilością postaci kobiecych już na poziomie scenariusza? Podczas kilku oficjalnych spotkań, m.in. podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, zauważyłam, jak wiele nadziei pokładają kobiety filmu w tym zapisie. Czy prowadzi nas prostą drogą do zawodowego równouprawnienia? Czy naprawdę służy filmom tworzone przez kobiety? Wychodzę z założenia, że złe traktowanie kobiecych postaci w scenariuszu pokrywa się ze wzorcem postępowania z zawodowo piszącymi kobietami w realnym życiu. Branża filmowa chroniona jest przez testosteronowych strażników i nadal nie mówi się o tym głośno.

Jakiś czas temu znajoma, doświadczona scenarzystka, wraz z reżyserem swojego nowego projektu, poszła na spotkanie z producentem. Wcześniej przesłała mu na maila całą dokumentację projektu, poczynając od treatment i charakterystyki postaci, na dokumentacji fotograficznej, konsultacjach eksperckich kończąc. Słowem: wszystko, co niezbędne, aby dowieść swojej fachowości i obycia z trudnym tematem, który jest jej pasją od dzieciństwa. Sama właściwie mogłaby startować z pozycji eksperta, a tymczasem już w pierwszych słowach producent spytał reżysera, czy będzie potrzebował scenarzysty (mężczyzny) do projektu, bo przecież pani sama sobie nie poradzi. Rozmowa toczyła się ponad jej głową, między tak zwanymi „prawdziwymi” filmowcami, a zapewne jeszcze prawdziwszymi mężczyznami. Zastanawiam się, ile scenarzystek doświadczyło podobnych upokorzeń. Testy podobne do Beschdel powinno się tworzyć nie w odniesieniu do postaci wymyślonych na papierze, a realnych.

Zawód ludzi piszących dla filmu podlega niezbyt gwałtownym transformacjom i jeśli świat jest sceną, to kobiety często wchodzą do zawodu bocznymi drzwiami, a późniejsza ignorancja wobec nadużyć, które mogą je spotkać jest już niemal plagą. Może odrobinę pomagają parytety płci, zwiększona ilość studentek w Szkołach Filmowych oraz panelistek na marcowym festiwalu Script Fiesta w Warszawie. Mi się nadal marzy spotkanie na planie filmowym kobiety elektryczki.